



Mówi się czasem, że już się nie chce dalej żyć, nie daje rady? a ja żyję, bo już nawet nie mam siły na umieranie. Jestem po prostu, ale czy trwaniem jest życie??

Najlepiej byłoby zasnąć? i nie obudzić się już nigdy? i pieprzyć to, kim lub czym będę potem? Jakie to ma teraz znaczenie, gdzie znajdę się po fakcie?!

Najważniejsze, by spokój święty był i wieczny sen niezmałcony? Szkoda, że tak się nie da, bo w życiu niestety jest tak, że nawet umiera się ciężko.

*? Umiera się na wiele sposobów:*

*z miłości, z tęsknoty, z rozpacz,*

*ze zmęczenia, z nudów, ze strachu?*

*Umiera się nie dlatego, by przestać żyć,*

*lecz po to, by żyć inaczej (?)?.*

Paulo Coelho

Otwieram oczy. Razi mnie światło. Zamykam. Słyszę jakiś dziwny dźwięk. Z trudem znów podnoszę powieki. To jarzeniówka ?świerszczy? i urządzenie marki SIEMENS monitorujące moje parametry życiowe.

To nawet nie jest piekło, nie mówiąc już o niebie (przemyka mi przez głowę), bo jest mi tak bardzo zimno. Zasypiam. Nie wiem po jakim czasie ponownie się budzę. Tuż nad sobą widzę twarz wychudłego mężczyzny po pięćdziesiątce. Ostre rysy, skóra jak pergamin i utkwiony we mnie wzrok: istny wampir!

- Wróciła ? mówi jakby sam do siebie. Na te słowa przybiegają jakieś kobiety. Obrazy migają mi przed oczami jak w świetle stroboskopu. Światło. Jakaś scena. Ciemno. Znowu światło. Nowa scena. Cieeeemnooo?

Jezu!!! Piecze mnie coś niemiłosiernie między nogami! Zaczynam się wić.

? Leż spokojnie, do jasnej cholery ? wrzeszczy pielęgniarka, która właśnie weszła do sali i zaczęła bez zbędnej delikatności od nowa ?montować mi? cewnik. Chcę krzyczeć: ?Kurwa! Jak bardzo boli?, ale nie mam już nawet sił na szept. Od-pły-wammm?

Gdy znów otwieram oczy jest cicho, jasno, sterylne.

? Panie Boziu! Gdzie ja jestem? ? myślę i niemal natychmiast ganię sama siebie. ? Teraz Ci się

o Bogu przypomnielo?!

Szybki rekonesans. To na pewno nie są ?zaświaty?, tam raczej nie ma ziemskich halogenów, brudno-różowej glazury i cholernie ziemskiego bólu!

Próbuję się podnieść. Nie mogę. Mam ugięte w kolanach nogi i rozłożone w pozycji (iście ginekologicznej) jak do rodzenia? Dziwne, że mogłam w ogóle tak spać. Na kostkach i nadgarstkach mam grube, skórzane pasy, którymi jestem przypięta do metalowego łóżka. Staram się oswobodzić. Udaje się. Odpinam lewą rękę, potem prawą. Przekręcam się na bok. Coś zaczyna skakać na monitorze. Jakiś kabelek z całej płataniny rurek i przewodów mi się odczepił. Wyglądam pewnie jak Spider-Man zaplątany we własną sieć. Odchylam kołdrę. Nie mam na sobie nawet majtek? za to do piersi i brzucha przyklejony AgGymic. Mała pociecha, zważywszy na to, że od zawsze dążę do osiągnięcia swobody, wolności i niezależności (we wszystkich dziedzinach mojego życia). Barbiturany miały mi zapewnić wyzwolenie od wszelkich trosk, zafundować święty spokój, miały uwolnić mnie od poczucia wstydu po tym, jak w moim mniemaniu zostałam odrzucona przez jedynego przyjaciela i miłość mojego życia. Tymczasem zamiast tego wszystkiego na zgięciu obu rąk mam wbite wenflony, w prawym przedramieniu podłączone dwie kroplówki. Dobrze, że byłam nieprzytomna jak mi je wkłuwali, bo bym dopiero szumu narobiła. Panicznie boję się igieł! To moja jedyna fobia? no może nie jedyna, ale największa. Nawet mój ?Anioł Stróż na pół etatu?, który wezwał pogotowie, stwierdził, że moment, w którym pielęgniarze ?instalowali? mi kroplówki, był jedynym gdy cieszył się, że jestem nieprzytomna.

Teraz muszę cierpliwie leżeć z wyprostowanymi rękami, bo każda próba zgięcia ich kończy się tym, że się urażam i przez opatrunek przesącza się krew?

c.d.n.

Anna Dziurawiec